Na lewym brzegu Dniestru – 1 – Zwyciężyliśmy!

9 stycznia 2017

Wątek naddniestrzański wypływa od czasu do czasu na internetowych forach podróżniczych. Warto? Nie warto? Okradną, nie okradną? Nie znam rosyjskiego, czy nie okradną dwa razy? Piszą niezadowoleni („zabawa w chowanego z moim paszportem", „miasta, w których czujesz się pod ciągłą obserwacją milicji") i tacy, co raczej uspokajają („na granicy nic nie chcieli"). Wniosek ogólny? Naddniestrze to przede wszystkim ostatni w Europie skansen komunizmu. Kręcą cię pomniki Lenina – jedź, patrz i podziwiaj. Wolisz inne klimaty, to nie jedź, poza Leninami żadnych atrakcji w Tyraspolu i okolicach nie uświadczysz.

To prawda, są w Tyraspolu pomniki Lenina, park Zwycięstwa, tablica ku pamięci Michaiła Frunzego, upamiętnienia Grigorija Kotowskiego i lokalnych działaczy komunistycznych. W naddniestrzańskich miastach pozostały ulice nie tylko samego wodza rewolucji, ale i Swierdłowa, Dzierżyńskiego, Liebknechta, Komsomołu, Zoi Kosmodiemjanskiej. Tyle, że to nie skansen. W skansenie pokazuje się turystom rekonstrukcje niezamieszkanych miejsc, demonstruje, jak żyło się kiedyś. A Naddniestrze żyje, mimo wszystkich przeciwności, trwa.Tu i teraz. Dwadzieścia pięć lat temu wygrało wojnę o swoje istnienie. Wojnę, o której mówi się tutaj z bólem i z dumą zarazem, i obowiązkowo kończy wspomnienie słowami: Zwyciężyliśmy! Obroniliśmy się!

Fotografia z czasów wojny o Naddniestrze na wystawie w Muzeum Benderskiej Tragedii.

Lubow Nikołajewna pracuje w Benderach na wystawie poświęconej jednemu z najbardziej dramatycznych momentów tamtej wojny. Czerwiec 1992 r. – otwarty konflikt między władzami nowo powstałej niepodległej Mołdawii a mieszkańcami rosyjskojęzycznego Naddniestrza trwa od kilku miesięcy. Rząd Mołdawii nie wyobraża sobie żadnego politycznego kompromisu z oponentami, szykuje się do decydującego uderzenia. Ma nim być zajęcie Bender (rumuńskojęzyczni powiedzą – Tighiny) w toku operacji „Koń trojański". Nazwa oddaje plan taktyczny jak rzadko kiedy. Kiszyniów zamierza wprowadzić do miasta jak najwięcej nieumundurowanych żołnierzy, milicjantów, paramilitarnych bojówkarzy i dywersantów, żeby w odpowiednim momencie pomogli regularnym oddziałom opanować miasto. W nocy z 19 na 20 czerwca pod miasto podchodzą dwa zgrupowania uderzeniowe, jedno z Kiszyniowa przez mosty na Dniestrze, drugie – od południa z Kauszan. Przełamują blokady ustawione przez obrońców, ale w samym mieście natrafiają na zacięty opór. Wprowadzona do Bender piąta kolumna nie działa zgodnie z planem. Zamiast boju błyskawicznego i rozstrzygającego dochodzi do serii walk ulicznych o kluczowe obiekty. Mołdawska artyleria kontynuuje ostrzał ówcześnie 138-tysięcznego miasta. Kiszyniowscy „demokraci" wiedzą, że w takich warunkach nie

mogą nie paść przypadkowe ofiary.

Najlepsze oddziały ze strony naddniestrzańskiej zostały kilka dni wcześniej skierowane pod Dubosary i Grigoriopol, mołdawska dezinformacja co do kierunku natarcia się powiodła. W efekcie w Benderach chaos, ale przewaga nieuchronnie przechyla się na stronę mołdawską, która nie kontroluje już tylko formalnie neutralnych koszar rosyjskiej 14. Armii, budynku miejskiej drukarni i miejskiego komitetu wykonawczego. Mołdawianie niszczą zakłady przemysłowe, które udało im się zająć, wywożą sprzęt w kierunku Kiszyniowa.

Z broniącego się budynku komitetu nadchodzi wezwanie do mobilizacji. Potem ogłoszą ją jeszcze z Tyraspola naddniestrzańscy przywódcy z Igorem Smirnowem na czele, o 1.30 radiowy komunikat wzywa na zbiórki do zakładów pracy. Rosyjska 14 Armia wydziela ochotnikom broń i osobiste wyposażenie, przekazuje kilka dział i czołgów, ale trzy pierwsze kontrataki przez most na Dniestrze kończą się katastrofą. Dopiero za czwartym razem Mołdawianie zostają zmuszeni do wycofania się, nie tyle nawet dzięki skuteczności naddniestrzańskiego pospolitego ruszenia, co przez pogłoskę, że oto przeciwko żołnierzom z Kiszyniowa stają nie tylko uzbrojeni robotnicy, ale i armia rosyjska.

Dawny miejski komitet wykonawczy w Benderach, o który toczyły

się ciężkie walki w czerwcu 1992.
Plotkę udaje się jednak następnego dnia zweryfikować. W Kiszyniowie pojmują, że obrońcy Bender nie mają ani porządnego systemu dowodzenia, ani dość sił. Z mołdawskiej stolicy, Kauszan i Nowych Anien ściągają świeże oddziały, do akcji wchodzą snajperzy. Ale wzmacnia się także strona naddniestrzańska. Wracają do Bender oddziały dyslokowane w poprzednich dniach gdzie indziej, reorganizują się oddziały wiernych władzom w Tyraspolu Kozaków. Napływają rosyjscy i ukraińscy ochotnicy, przerażeni tym, jak Mołdawianie potraktowali ich pobratymców. Wreszcie – staje po stronie obrońców miasta rosyjska 14 Armia. Dołącza do Naddniestrzan jej jednostka stacjonująca w Parkanach, po drugiej stronie Dniestru. Przy pomocy Rosjan gwardzistom, ochotnikom, Kozakom udaje się przeważyć szalę na swoją stronę. Nic nie daje Mołdawii niecelne bombardowanie mostów na Dniestrze 22 czerwca; bomby spadają na Parkany, pozbawiają życia jeszcze kilkoro cywilnych mieszkańców. Strona naddniestrzańska wygrywa pancerne starcie na benderskiej ulicy Suworowa. Zwykli mieszkańcy w przerażeniu uciekają. 23 czerwca Mołdawianie kontrolują już tylko południową część miasta; nadal ich artyleria i snajperzy ostrzeliwują część pozostałą. Zawieszenie broni zostanie podpisane dopiero 7 lipca, dzięki naciskom Moskwy na Kiszyniów. Tego samego dnia naddniestrzańscy dowódcy wydają rozkaz przerwania ognia, ale jeszcze dwa dni później obserwatorzy na obu brzegach Dniestru alarmują, że mołdawscy żołnierze nic nie wiedzą o zawieszeniu walk. Tak jak do podpisania rozejmu, tak do jego wprowadzenia w życie konieczna okazuje się rosyjska presja. 21 lipca Mircea Snegur i Igor Smirnow zgadzają się na Kremlu zakończyć walki. Do Naddniestrza przybywa rosyjski kontyngent pokojowy. Gdy rząd Mołdawii zgadza się na takie rozwiązanie ze złością, na lewym brzegu Dniestru radośnie witają Rosjan. To też uwieczniono na zdjęciach na wystawie.

Pomnik wojny 1992 r. w Benderach.
Lubow Nikołajewnę, urodzoną w Benderach, życie rzuciło przed 1992 r. do syberyjskiego Omska. W tamtych tragicznych dniach nie było jej tutaj. Ale pamięta jak dziś i będzie pamiętać do końca życia telefon od krewnej, przerywany odgłosami wybuchów i strzałów, ni to wołanie o ratunek, ni to pożegnanie, bo dzwoniąca była przekonana, że giną – ona, jej bliscy, sąsiedzi, całe miasto. Pamięta również Bendery, jakie zobaczyła, kiedy wróciła w rodzinne strony – miasto-widmo, z budynkami noszącymi świeże ślady i całe wyrwy po pociskach, z pociętym kulami pomnikiem Puszkina.

Na jej oczach miasto-widmo zmieniało się w miasto-pomnik. Wytyczono cmentarz poległych ochotników, wdzięczność rosyjskiej 14 Armii i przywiązanie mieszkańców do Rosji przełożyły się na kolejne monumenty ku czci rosyjskich zwycięstw, tych sprzed kilkudziesięciu lat i sprzed kilku wieków. Niektóre w bardziej tradycyjnej postaci, inne, nowsze, częściowo zrywają z patosem, schodzą do ludzi, jak wykuta w metalu historia Bender, ozdoba skweru w centrum miasta. Jest tu i hospodar mołdawski Aleksander Dobry, i tureccy janczarzy, i traktat adrianopolski, i lokomotywa z napisem „Za własť sowietow” o przedrewolucyjnej ortografii. Na końcu jest święty Sergiusz z Radoneża, obwołany patronem miasta – znowu widać, że Naddniestrze to jednak nie skansen komunizmu, w którym

skostniały na zawsze dawne formy; wypędzone przez bolszewików prawosławie na nowo rozgaszcza się w przestrzeni publicznej.

Tablica pamiątkowa.

Najbardziej jednak prosty i wymowny jest sam memoriał wojny z 1992 r., ustawiony niedaleko zjazdu na mosty na Dniestrze: na postumencie transporter opancerzony z czerwono-zieloną flagą, obok prawosławna kapliczka ze słowami modlitwy za zmarłych, dalej popiersie generała Aleksandra Lebiedia, dowódcy 14 Armii, dalej tablice z nazwiskami poległych, rozrzucone, jakby wybuchem, na tle jasnego monumentu. Prowizoryczne krzyże w miejscach, gdzie padali zabici i ranni, zamieniono na granitowe tablice. Dwie z nich Lubow Nikołajewna mija codziennie, idąc do pracy: tu, przy samym budynku muzeum, w jedną straszną noc z 19 na 20 czerwca zginęli Rawil Bajmaszkin, lat 28, Walerij Mirowski, lat 22, Anatolij Storożuk, lat 63. Właściwie pomnikiem jest całe otwarte w 1997 r. muzeum – zdjęcia na wystawie pokazują sczerniałą, pooraną pociskami fasadę neoklasycystycznego budynku. Dzisiaj po zniszczeniach nie ma śladu.

Transparent z napisem „Jesteśmy przeciw rumunizacji miasta Bendery” z 1991 r.

W Mołdawii tę wojnę nazwano szumnie i niezgrabnie „wojną o integralność terytorialną”, chociaż trafniej byłoby, o czym władze w Kiszyniowie świetnie wiedzą, nazwać ją wojną o Mołdawię bez Rosjan, bez języka rosyjskiego, bez żadnych związków ze wschodem, o Mołdawię rumuńską, jeśli nie do końca etnicznie, to przynajmniej językowo i ideologicznie. Bo właśnie ekscesy mołdawskich szowinistów pod hasłami „waliza – dworzec – Rosja” i „utopimy Rosjan w żydowskiej krwi” zmobilizowały rosyjskojęzycznych mieszkańców lewego brzegu Dniestru do utworzenia Zjednoczonej Rady Kolektywów Pracowniczych Tyraspola i do strajku generalnego. Ich postulaty zostały zignorowane, 31 sierpnia 1989 r. Rada Najwyższa MSSR przyjęła uchwałę wprowadzającą w republice jeden tylko język urzędowy: mołdawski (rumuński). 14 maja 1990 r. w Kiszyniowie ekstremiści zamordowali młodego człowieka tylko za to, że mówił publicznie po rosyjsku. Część liderów rosyjskojęzycznej społeczności, stanowiącej blisko połowę mieszkańców Mołdawii, została aresztowana. To tylko dolało oliwy do ognia. W grudniu 1991 r. mieszkańcy Naddniestrza w referendum opowiedzieli się za niepodległością – odpowiedzią Kiszyniowa było rozpoczęcie wojny.

Wojny, o której poza tym kawałkiem świata prawie nikt nie

pamięta. Byłoby może inaczej, gdyby było odwrotnie: gdyby to rosyjskojęzyczni, stanowiąc nieznaczną większość, powiedzieli rumuńskojęzycznym, że koniec z wzajemnym poszanowaniem, a o tym, jaka ma być ich tożsamość i jak mają rozmawiać na ulicy będą decydowały „elity" nowego, oczywiście demokratycznego państwa. Łatwo byłoby wtedy wpisać wojnę w kontekst rosyjskiego odwiecznego imperializmu i zapłakać nad cywilnymi ofiarami ostrzału 138-tysięcznego miasta.

A tak pozostaje tylko pełen wyższości śmiech ze „skansenu komunizmu".

Autorstwo tekstu i zdjęć (oprócz pierwszego): Agatha Rosenberg
Źródło: Strajk.eu